

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“

wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem: rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.) dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.) od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Redakcyja i Administracyja w Nowym Sączu przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela Redakcyja wszelkich informacji bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct., które należy uiścić równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Coledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkołnictwo“ pomiędzy znajomymi!

OD WYDAWNICTWA.

Upzejmie prosimy o rychłe wyrównanie za-
ległej prenumeraty.

Chcącym skompletować rocznik 1899, od-
stąpi Administracyja nasza brakujące numery po
cenie 10 ct. za sztukę, lecz za poprzedniem na-
desłaniem pieniędzy.

Est modus in rebus.

Jedną z największych plag egipskich, jakie dręczą
nauczyciela w jego ciężkim zawodzie, są najczęściej
nieprzyjemności ze stosunków miejscowych wynikłe, o
których żaden inny funkcyonaryusz publiczny niema
nawet w przybliżeniu wyobrażenia, nie styka się bo-
wiem w codziennem życiu z tylu najrozmaitszymi
czynnikami, co nauczyciel.

Te stosunki miejscowe stają częstokroć nauczy-
cielowi kością w gardle i po prostu zatruwają mu
życie, a przecież sam nigdy do ich wytworzenia nie
daje powodu, wynikają one prawie zawsze z ścisłego
wykonywania przepisów szkolnych, do których nau-
czyciel ustawą jest zobowiązany, albo z motywów
prywatnej natury, także od osoby nauczyciela *nieza-
wisłych*.

Tyle razy już wspominaliśmy, że tak zwana
„Rada Szkolna miejscowa“ złożona najczęściej
z ludzi albo nierozumiejących swego zadania, albo
wprost nieprzychylnych oświacie i szkole, uzurpuje
sobie zazwyczaj jakąś wymagowaną władzę nad
nauczycielem i stara się ją okazać przy pierwszej
lepszej sposobności. Niech no tylko nauczyciel za-
żąda coś dla szkoły nawet w myśl ustawy, niech no
postawi jakiś dalej idący wniosek, niezgodny z „wi-
dzimisię“ choćby tylko jednego członka Rady Szk.
miejscowej lub gminy, zaraz spotka się z niesłychaną
opozycyją, wymagania jego nazwą bezpodstawnymi,
wrogimi dla dobra gminy i nie szcędząc osoby

nauczyciela zawzięcie zwalczać je będą. A gdy w tej
walce jakim niebaczniem słówkiem zrazi sobie oso-
biście którego z członków wiejskiej lub małomiej-
skiej opozycyi, będzie miał w nim nieprzejednanego
wroga, który wcale w środkach przebierać nie bę-
dzie, by tylko pognębić nauczyciela.

To samo (z wielkim żalem przyznać musimy)
da się powiedzieć i o stosunku duchowieństwa do
nauczycieli. Zgodne pożycie należy do bardzo rzad-
kich wyjątków i wtedy tylko jest możebne, jeżeli
nauczyciel księdzu we wszystkim ustępuje, nawet
w tem w czem mu ustępować nie wolno, jeżeli wogóle
dla świętego, jak to mówią, spokoju, zatracą własną
osobistą i zawodową godność. Jeżeli jednak nauczy-
ciel stoi na wysokości swego społecznego zadania,
jeżeli samodzielnie kieruje szkołą i nie daje posłuchu
uwagom lub nawet (co się zdarza) poleceniom miejsco-
wego proboszcza albo katechety, tylko w ścisłych
granicach przepisów szkolnych, jeżeli co gorsza od-
waży się przeciwstawić mu swoje veto, albo prze-
strzega akuratności w nauczaniu religii, — wówczas
może być pewnym, że ksiądz stanie się jego zacie-
kłym antagonistą, a mając wpływ u Władz szkol-
nych, grubo zaszkodzić mu może.

Z tych i t. p. przyczyn powstają potem oszczer-
stwa, denuncyacye i biedny nauczyciel nie wie nawet
skąd grom na niego uderzy, czy niezasłużona krzywda
spłynie na niego w postaci nagany, czy dyscypli-
narki, czy odjęcia dodatku pięcioletniego — lub nawet
przeniesienia!...

Rozwój nauki, wzrost frekwencyi, wogóle każde
moralne podniesienie szkoły, odbija się zazwyczaj
w gminie osobistą krzywdą nauczyciela i pogorsze-
niem jego miejscowych stosunków. Gdzie nauczyciel
doprowadził do skutku budowę szkoły, albo tejsze
rozszerzenie, gdzie wykonywał ścisłe przymus szkol-
ny, domagał się ustawą przepisanej morgu gruntu,
należytej obsługi, opału, koniecznej studni itd., tam
w gminie pełno ma nieprzyjaciół i częstokroć nie
jest nawet pewny mienia, zdrowia i życia. Napady

na nauczyciela i szkołę z takich właśnie przyczyn wynika nie są w Galicyi unikatem*).

Czyż więc niema rady na uniknięcie tego zła, gdy już ono pochwyci nauczyciela w swe żelazne sidła? Jest jedno: *przeniesienie się na inną posadę*, a uczynić to można dwojakim sposobem: przez żądanie przeniesienia albo *przez zamianę posady*.

Pierwszy sposób byłby wcale łatwy, gdyby Rada Szkolna krajowa chciała w trudnem położeniu wspomóc nauczycieli. Ale władza ta czyni najczęściej, jakby z rozmysłu przeciwnie. Znamy kilku nauczycieli, gorliwych i pracowitych, którzy jednak mając w gminie stosunki nie do zniesienia a nie przez siebie spowodowane, od całego szeregu lat proszą Radę Szkolną krajową o przeniesienie z urzędu na inną równorzędną posadę — a przecież przeniesienia tego dotąd nie uzyskali. Wygląda to na nieludzkie dręczenie i chęć doprowadzenia cierpiącego niewinnie nauczyciela do ostateczności, do wybuchu, lub popełnienia jakiegoś niewłaściwego kroku, by mieć potem powód sypania nagany lub kary.

Pozostaje więc jeszcze sposób jeden jedyny a jest nim: *zamiana posady*. Dziwna rzecz, że u nas, gdzie stosunki lokalne częstokroć do rozpacz doprowadzają poszczególnych nauczycieli, tak mało zwracają uwagi na ten jedynie możliwy sposób wyjścia z kłopotliwego położenia. Zamiana posady jest *przeużytkowana ustawą* i Władza szkolna bez zasadniczych i ważnych powodów sprzeciwić jej się nie może. Gra ona szeroką rolę we wszystkich innych

*) W dzisiejszym numerze podajemy aż dwa równocześnie, (Przyp. Red.)

Prawda zwycięża.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO.

— Szkoda, żeś nie była na posiedzeniu. Co ten Piasecki nie nadokazywał?! To zarozumiałec skończony! Wiesz, że obraził członka Rady Szkolnej miejscowej.

— Tak. Ale przecież dotyczyło się to osoby nie godności. E, co tam! Dobrze, że mu raz wreszcie dopiekli. Jakże to było?

— Przed miesiącem napisał mu Sekaturski, że działa poza Radą, że to nieuczciwie . . .

— Ale, ale, skądże znowu. — Przecież się o swoje ubiegał.

— Ty tam nie filozofuj! My z tego ognia kasztany wyjmieni dla siebie.

— No mówże już mów; dobrze . . . dobrze.

— Otóż Wielmożny Pan Piasecki nie mógł tego znieść i odpisał, ale jak . . . ha, ha, ha, — odwołał się do Boga, do honoru, że nie było w tem nieuczciwości.

— A to głupi; lepiejby się odwołał do inspektora!

Cicho! Nie gadaj głupstw! Jeszcze kto posłyszyl!

— Ale posłyszyl; zaraz . . . posłyszyl . . .

— Z tobą dziś, widać, mówić nie można; idę z domu.

— Ale Pafnu-ienku nie unosze się; to tylko tak z o-

dykasteryach urzędniczych, czemuż by więc i w nauczycielstwie nie miała zyskać prawa obywatelstwa? Przecież jest wielu nauczycieli takich, którzy we własnej gminie cierpieć muszą z powodu jakichś osobistych antypatyj a gdzie indziej natrafiliby na większą przychylność i życzliwość, która nawet zawodową pracę pozwoliłaby im spełniać gorliwiej i chętniej. A i sama gmina, ksiądz, wójt i t. p. jeżeli widzą rzekomego wroga w nauczycielu, chętnie zechcą się go pozbyć a z radością powitają nowego. Przez zamianę posady obydwie strony zyskać więc mogą, a że zamiana dokonuje się na podstawie dobrowolnej umowy, można więc ewentualne różnice miejscowych stosunków wyrównać dopłatą, produktem i t. p.

Na szpaltach pism niemieckich i czeskich czytać można w każdym prawie numerze ogłoszenia zamiany posad; u nas zwyczaj ten praktykuje się nader rzadko. A przecież u nas jest ku temu powodów więcej niż indziej, i jeśli nam władze w trudnych warunkach pomóc nie chcą, powinniśmy liczyć wyłącznie na własne siły.

A Rada Szkolna krajowa w dobrze zrozumianym interesie publicznym, w interesie podniesienia ludowego szkolnictwa, choćby najliczniejszym zamianom posad nauczycielskich przeszkadzać nie powinna — i mamy nadzieję, że nie będzie.

Z chwili bieżącej.

Wstrętą walkę konkurencyjną prowadzą ze sobą nauczyciele i nauczycielki we Lwowie. — I co zadziwi

burzenia na głupotę tego pyszałka. Dajże buziaka! Prawda jaki słodki? . . . No jeszcze . . . no . . . pysiaczka!

— Oj kobiety, kobiety! Co z wami począć? Otóż na posiedzeniu uchwalono, aby Piaseckiego przenieść.

— Doprawdy? A to pyszne! A to pyszne! Tylko . . . jakżeście wy postąpili jako koledzy? Żeby was nie obgadano?!

— Powiem ci prawdę, że głupstwo się stało. Sekaturski zwracał się do mnie wciąż z tą sprawą. Musiałem mu przytakiwać i podpisałem uchwałę.

— A cóż zrobili inni?

— Lekarski nibyto bronił Piaseckiego, ale wreszcie podpisał a Safandulski zapomniał, co uchwalono. Włożył okulary, nos otarł, chrząknął, no i też podpisał.

— Tośmy się już raz pozbyli tego pyszałka! Nie mówiłam ci, że Pan Bóg zawsze takich karze. I ty czasem burkiesz, ale ja ci mówię Pafnusienuku, siedź spokojnie. No pocałuj mnie za to. Tu . . . tu . . . w pieprzyk. Tak . . . Maciejowa, podajcie tam z szabańnika przygotowany przysmaczek.

I czuła para zjednoczyła się w konsumowaniu darów z łaski losu, czuwającego nad brzuchaczami. O posadę w N., z której dla grymasu Sekaturskiego przeniesiono Piaseckiego i uznano buntowszczykiem w całym powiecie i kraju a zaocznie w niebie i piekle,

każdego, to fakt, że podczas gdy skarżymy się na ciągły brak nauczycieli, tam jedni drugim zdają się szkodzić i zawadzać, tak jakby już nastąpiło przepełnienie szkół nauczycielstwem. — Walka ta prowadzić się zaczyna przy pomocy dzienników.

W Nr. 270 „Słowa Polskiego“ zamieścił któryś z nauczycieli artykuł p. t. „Potrzeby lwowskich szkół ludowych“ — gdzie krótko i węzłowo oświadczył, że przeszkodą podwyższenia płac nauczycielskich we Lwowie są nauczycielki, oraz zaproponował, aby podwyższając płacę bezwarunkowo, zastrzedz prawo do tegoż podwyższenia nauczycielom, obarczonym rodziną lub też obowiązkami rodzinnymi. W obec ustalonego zdania i przekonania, że gdzie mowa o obowiązkach rodzinnych, tam mowa o mężczyźnie, czyta się między wierszami owego artykułu dyskretną wskazówkę, jakim sposobem z pominięciem nauczycielek, możnaby podwyższyć płacę samym tylko nauczycielom.

Nauczycielki nie pozostały dłużnymi odpowiedzi, bo oto w Nr. 273 tegosamego dziennika zjawiał się artykuł, pisany w imieniu ogółu nauczycielek, który na samym wstępie konstatuje, że w obecnych warunkach nauczycielki lwowskie mają w nauczycielach jawnych i zdeklarowanych przeciwników. Artykuł ten usiłuje w dalszym ciągu wykazać, że kobieta może mieć, a nawet ma także obowiązki rodzinne — słowem ma takie same potrzeby i wydatki, jak mężczyzna.

Nas fakt ten obchodzi najpierw o tyle, że wszelki rozłam w szeregach nauczycielskich uważamy zawsze za objaw bardzo smutny i równie szkodliwy dla naszych wspólnych interesów i celów. Na tem nie koniec. — Obawiamy się, by ta zawiść konkurencyjna, ten anta-

zacząto się starać powszechnie. Najwięcej czasu miał Porządnicki. Nie lubiono go tylko za ściśle wykonywanie obowiązków. Porządnicki wiedział, że ma prawo do posady i z lat i zasług. Nie solidaryzował się jednak z akcją przeciw Piaseckim. Ogarniał go jakiś dziwny wstręt na myśl, że musiałby żyć między ludźmi, których nie sprawiedliwość, lecz względy powodują. Myślał nieraz o Piaseckim, o jego pracy, jego życiu moralnem. Nie czuł się na siłach rzucić w wir walki, w krórej prawem pięść i broń i tarczą. Był u Pafnusiów poradzić się, wynurzyć . . .

Pafnusiowie zaprosili go w najlepszy kątek, do kuchni. A było to rzeczywiście szczyt i po koleżańsku. Dla oszczędności nie palono w pokojach a szabaśnik zawierał tyle przysmaczków, że aż ślinka idzie. Porządnicki ugoszczony otwierał tajniki swej duszy. Twarz błyszczała mu szczęściem, gdy co czyste i wzniosłe poporywało Pafnusiów, krasilo ją anielskim uśmiechem, jego koleżańską, najszczerzą życzliwość.

Pafnusiowie przysięgali, że jedynym kandydatem na posadę po Piaseckim był Porządnicki. Ktoby się ubiegał z nim, popełniłby zbrodnię, zbrodnię przeciw koleżańskości; a nie czarniejszego nad zdradę kolegi. Ten wyraz „kolega“ tak słodki, że pani Pafnusiowa łkała na jego dźwięki. Długo trwała rozmowa sympatya

gonizm, nie rozszerzyły się dalej — nie opanowały szerszych kręgów — nie przeszczepiły się na prowincję — gdzie zarzewia złego musiałyby z natury rzeczy wybuchnąć jasnym i szerokim płomieniem, a więc przynieść nieobliczone szkody; gdzie zaszczerpiony antagonizm mógłby dzięki sprzyjającym warunkom, dzięki o wiele nieznośniejszym i gorszym stosunkom materialnej i innej natury, przybrać cechy zwyczajnego ludźmierstwa. To są powody, które każą nam głos zebrać w tej sprawie. Nie chcemy zatem przesądzać, której z dwóch stron spornych słuszność przyznać należy — ni bronić jednych przeciw drugim — ale chcemy na tle kwestyi spornej wyrazić nasze zapatrywanie na sprawę ustalenia równości płac nauczycielskich, zarówno w stosunku do mężczyzn, jak i do kobiet, pełniących obowiązki nauczycielskie we wszystkich szkołach ludowych naszego kraju.

Jeżeli który zawód u nas, to przedewszystkiem nauczycielski gromadzi znaczną liczbę kobiet, zmuszonych do podjęcia się samodzielnej pracy zarobkowej. Praca kobiety na polu szkolnictwa ludowego stawianą jest na równi z pracą mężczyzny; nauczycielka przeto, będąc obowiązana do pełnienia tychsamych funkcyj co nauczyciel, pobiera tęsamą co on płacę — takiesame jak on posiadając prawa. — Jest to zasada, najzupełniej słuszna i sprawiedliwa, bo jeżeli kobieta, jako nauczycielka podlega tym samym prawom pracy i trudu, co nauczyciel mężczyzna, to w konsekwencji przyznać jej należy te same prawa zasługi i nagrody. Kierowanie się taką zasadą przy wymiarze płac nauczycielskich, w szczególności, gdybyśmy na podstawie tejże zasady przyznawali kobiecie niższą płacę niż mężczyźnie —

dusza wiązana. Gospodyni zamierzała ślać kóleczo dla tak miłego gościa ale Porządnicki nie zezwolił. Nie chciał być im ciężarem. On chciał śnić w drodze o dobroci Boga, przy blasku tysięcy. Jego ócz, co błyskały na niebie; do Boga, który stworzył dla niego te bratnie dusze. I szedł i marzył . . . Tymczasem Pafnusiowie o mało nie poumierali ze śmiechu.

Widziałeś mężusiu jak podniósł rękę do góry?
No cóż?

Dziurę miał pod pachą, dziurę, że mógłby głowę w nią włożyć. Jeszcze mu prawda i sprawiedliwość tamtędy wyleci. Słuchaj Pafnusi, a słuchaj uważnie, to dostaniesz buzi. Dla ciebie prawda, to jest Sekaturski i inspektor, a sprawiedliwość ja, inspektor i Sekaturski. Prym ja zawsze trzymam. Jutro Pafnuś surdut czarny na ramię i do prawdy Nr. 3 a sprawiedliwości Nr. 2.

marsz, marsz, mówi żonusia
do swojego Pafnusia. —

Na drugi dzień wylizany Pafnuś kroczył do c. k. Rady szkolnej okręgowej. Aż miło było spojrzeć na jego solidne oblicze, tłuste podgardle, gruby karczek, pozapinane wszędzie guziki, co było dziełem czulej małżonki.

W pół roku potem państwo Pafnusiowie zajmowali posadę po Piaseckim.

byłoby niczem innym, jak tylko pokrzywdzeniem tych pracownic — wyzyskiem ich pracy, podobnym wyzyskowi, jakiemu podlegają do dziś dnia jeszcze robotnice fabryczne. Inaczej na tę sprawę zapatrywać się nie podobna, chyba gdybyśmy z góry zakwestyjonowali wartość pracy nauczycielki, co dotychczas jeszcze miejsca nie miało i zdaje się mieć nie może, bo wieloletnie doświadczenie pozwala nam na stwierdzenie faktu, że rezultat pracy nauczycielskiej kobiety i mężczyzny jest tensam. Kobieta, nauczycielka jest wprawdzie mniej użyteczną, jak mężczyzna; nie potrafi ona pracować wszędzie, tak jak nauczyciel, ale znalazłszy się w odpowiednich warunkach, pracuje taksamo, a niekiedy wykazuje rezultaty swej pracy, przechodzące rezultat pracy nauczyciela. Rzecz naturalna, że wchodzi tu w grę zawodowe wykształcenia kobiety, jej kwalifikacja, która na mocy wyż przyjętej zasady, równać się musi kwalifikacji mężczyzny. Każde odstępstwo od wymagania absolutnie równej kwalifikacji, jest odstępstwem od samej zasady i z tego tytułu słuszną byłoby rzeczą, gdyby osoby, które zdobyły n. p. patent nauczycielski z ominięciem egzaminu dojrzałości, pobierały niższą płacę od tych, którzy wszystkim wymogom normalnego przygotowania zawodowego zadość uczyniwszy, takisam choćby tylko patent uzyskali. Przyjęcie powyższej normy niż dotykałoby wyłącznie nauczycielek, bo rozciągałoby się i na mężczyzn, którzy posiadają niepełną kwalifikację zawodową.

Ale jest w tej sprawie inna kwestya, bardzo często podnoszona, kwestya potrzeb i wydatków osobistych nauczyciela i nauczycielki. Sprawa ta byłaby ważną, gdyby nie była absolutnie pozbawiona sensu. Wydatki

Na instalacyą zaprosili sąsiadów. Przyjechał Skonicki z żoną, Malajecy, Purchawscy z liczniejszą familią i zięciem p. Sądeckim, wydziałowym nauczycielem w powiatowym miasteczku. Pan Sądecki patrzył z góry na innych i nie dał z sobą żartować. Wreszcie nie było czasu na to, bo zasiędziono do preferansa a siedm pik z konterką, to nie żarty panie Mosterdzieju. Panie obiadły w innym pokoju stół w koło. Udzielały sobie nowin z gracyą i powagą w stosunku do wieku, społecznie nauczycielskiego sytuowania i płacy mężów. Gospodyni nie mogła na nieszczęście brać udziału w rozmowie. Zajęta była czemś dobrem w kuchni. Byłby wieczór bardzo mile zeszedł, gdyby nie przyjazd Kochalskich. Słyszały o niej panie, że niegdyś prowadziła sklep. Trzeba wiedzieć, że po dziś dzień taka praca nie w modzie. Dwie młodsze zaraz wyszły na przechadzkę zobaczyć otoczenie. Reszta słuchała z uwagą Kochalskiej, lecz milczały.

Tak odbyła się instalacya u Pafnusiów, a fama głosiła o staropolskiej tego domu gościnności. I byłoby im tak szczęśliwie zeszło życie w milej zgodzie, przyjaźni ludzkiej i szacunku!

Na nieszczęście umarł Sekaturski. Z nim, tak jak w całym kraju, zeszedł do grobu idea prawa pięści. Z poza chmur błysło słoneczko, tuląc w swych promieniach

tudzież potrzeby osobiste, jak sama nazwa ich wskazuje, stosują się do osoby wyłącznie, ich wysokość nie jest przywiązana do mężczyzny albo do kobiety. Jest wielu mężczyzn, którym wydatki tego rodzaju są prawie nieznanne, jest wiele kobiet, które więcej na nie potrzebują pieniędzy od mężczyzn i odwrotnie. Nawyczka, usposobienie, stosunki towarzyskie, stan zdrowia tudzież stosunki lokalne, wysokość tychże wydatków zarówno u nauczyciela jak nauczycielki regulują, ściśle oznaczenie ich maximum jest dla jednej albo drugiej strony niemożliwym, doprowadza do absurdu, kwestya ta przeto, naszym zdaniem, przy wymiarze płacy w rachubę brać nie może.

Co jednak na uwagę zasługuje, to stosunki rodzinne. A przyznać trzeba, że to sprawa nieco drażliwa.

Z jednej strony ludzkość nakazuje stosunki takie uwzględniać, z drugiej żelazna zasada sprawiedliwości na to nie pozwala. Stosunek ten specjalnie u nas jest przykrym z powodu nieustalonej właściwie zasadniczej płacy, a tylko procentowego rozdzielania jej w równej wysokości pomiędzy nauczycieli. Zawarowane ustawą czy rozporządzeniem specjalnem prawo wyższej płacy nauczycielom, obciążonym rodziną, sprawę tę jeszcze pogorszyło. Słyszymy częste narzekania i skargi z tego właśnie powodu, złośliwi głoszą, że podwyższenie dostaje się z reguły nie potrzebnym, ale szczęśliwym cieszącym się bądź to szczególnymi względami bądź też protekcyą. Na zdanie podobne, wypowiedane zwykle z całą pewnością i stanowczością, bezwarunkowo pisałbym się nie mógł, a przecież coś w tem być musi, co powoduje tak częste narzekania i posądzenia.

Oto procentowo przyznane podwyższenie płacy, do-

tak biednego jak bogatego. Jak pierwioski zaczęły kielkować wszędzie uczucia koleżeńskości. Pafnusiowi było nijako. Usuwano się od niego. Nie chciano mu darować i przypominano lizuniństwo. Pafnusiowa nie wierzyła jego meldunkom. Jak świat światem, Pafnusi, to być nie może. Słyszałaś ty kiedy, żeby nauczycielstwo było solidarne? Może tylko nauczyciel z Kociubińcem tak brudzi! My mu tam przytrzymy rogów. Żeby mi się ochołał ruszyć w sąsiedztwo, jabym ich inaczej dla oiebie usposobiła. Zresztą co o tam! Mamy trochę uciutanych zasobników; możesz opuścić ten chleb dziadowski.

Gdy tak siedzą i rozmawiają, naraz luna rozświetliła niebo.

— Pafnusi, na rany Boskie, gdzie to się pali?

O Boże, to u nas! A chodźże! A biegnijże! A wynośże! O Boże! Gwałtu! Gore!

Krzyki — chałas — zamieszanie — zbieg ludzi; wynoszą, co się da, a Pafnusiowa z Pafnusiem ręce zalamują i nie wiedzą, co czynić.

Naraz przypomniała sobie, że w komodzie ma książeczką kasową na pieniądze. Krzyknęła i biegnie do ognia. On ją chwytą; lecz wyrwa mu się, wskakuje do domu i ginie nieszczęsna ofiara chciwości

stając się jednym, omija rzecz naturalna innych i w tem źródło złego. Wszystkim równocześnie płacy podwyższyć nie można, a jak już wspomniałem, zasada sprawiedliwości wskazuje równy jej wymiar. Stąd zabiegi i starania, szukanie poparcia celem uzyskania podwyższenia, a w końcu niezadowolenie.

Naszem zdaniem *zasadnicza płaca nauczycielska powinna być równą dla wszystkich*, stosunków rodzinnych uwzględniać ona *nie może*, jako osobistych warunków, wśród których znajduje się ten lub ów funkcyonaryusz publiczny. Aby jednak nauczycielom czy też nauczycielkom, obarczonym rodziną, a więc znajdującym się w przykrem położeniu materyalnym, zapewnić wyższą nieco płacę, należałoby utworzyć dla nich — ale tylko dla nich — dodatki osobiste.

Na tem jednak nie koniec. Potrzeba tu bowiem jeszcze ściślejszego określenia warunków, uprawniających do utrzymania owego dodatku, albo z drugiej strony należałoby decyzję co do tego nprawnienia pozostawić samemu nauczycielstwu danego okręgu sądowego. Nauczyciele sami znają najlepiej stosunki swych określonych wymagań warunków, mogliby oni ostatecznie rozstrzygnąć o przyznaniu dodatku.

Przy absolutnem usunięciu możliwości nadużycia, zamilkną wszelkie narzekania i posądzenia, wszelkie utyskiwania na temat systemu protekcyjnego w wymiarze płac nauczycielskich.

Nie mieliśmy zamiaru dotykać w artykule niniejszym samej kwestyi płac nauczycielskich — chodziło nam tylko o zamarkowanie naszego stanowiska wobec kwestyi, podobnych tej, jaka wyrosła na tle stosunków naszych lwowskich kolegów i koleżanek. Stanowisko nasze zaznaczyliśmy jasno i wyraźnie, bo pragniemy, by wszyscy jednakowo ukwalifikowani i jednakowo pracujący, *jedna-*

W kilku dni potem pochowano szczątki biednej Pafunsiowej, a nauczycielstwo niepomne uraz ucziło ten smutny obrządek swą obecnością. Nieszczęśliwego Pafunsię zabrał sąsiad z Pipidówki do siebie. Koledzy go tam odwiedzali i pocieszali. Pod ciepłym ich słów odtajało jego biedne serce z pod brudnych lodów samolubstwa, Pafunsię powrócił do pracy, już inny, kochający drugich. Niepamiętni uraz koledzy zrobili mu nawet nispodziankę. W Zaduszki zastał grób swej małżonki ubrany w wieńce i lampki i grono modlących się kolegów. Nie pozwolono mu długo nękać się wspomnieniami; zabrano wkrótce z cmentarza. Serczyński urządził u siebie „wieczór“. Zastanawiano się tam nad dolą i niedolą nauczycielską; ślubowano koleżeńskość i solidarność.

Najszczytniejszą chwilą było, gdy zaproszony na ten „wieczór“ gospodarz w Pipidówki, sławny patryota chłopski wznosił toast:

Nauczyciele — przyjaciele! — Bracia. — Koledzy pod chasłem: „Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich!“ „Kochajmy się“.

— „Kochajmy się“ — krzyknięto a echo niesło głos ten, jak kraj nasz szeroki, daleki. Ja...

kie pobierali wynagrodzenie. Jeśli nam źle, musimy się domagać podwyższenia płac, ale nie chcemy, by było ono przeprowadzone z czyjąś krzywdą — tem bardziej żądania podobne od nauczycielstwa wychodzić nie mogą i *nie powinny*, bo zdradzają samolubstwo i ów dziki instynkt, którego pierwotną formę ochrzczono nazwą „ludożerstwa“.

A. C.

Fatalna ustawa.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, otrzymujemy pismo następujące: *)

Artykuł 12 ustawy z dnia 6. lipca 1899 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach opiewa: „*Przy posuwaniu do płac wyższych w obrębie każdej klasy uwzględniać należy obok nienagannej i skutecznej służby okoliczność, że nauczyciel obarczony jest rodziną. Do płacy najwyższej w klasie II. i III. płac w szkołach pospolitych posunięci być mogą tylko nauczyciele kierujący szkołami i o pięciu lub więcej klasach tudzież tacy nauczyciele tychże szkół, którzy posiadają egzamin kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych*“.

Tu bije nasamprzód w oczy słówko „mogą“. Według Art. II. rzeczonyj ustawy wynosi „roczna płaca w klasie II-giej dla $\frac{1}{4}$ części ogółu posad 800 złr., dla $\frac{1}{4}$ części posad 700. dla $\frac{2}{4}$ części posad 600; w klasie III. dla $\frac{1}{4}$ części ogółu posad 700 złr., dla $\frac{1}{4}$ części posad 600 złr., dla $\frac{2}{4}$ części posad 500 złr. Jeżeli zatem, przypuścimy, że jest we wszystkich 30-tu większych miastach 5 i 6 klasowych szkół razem 40 a w nich zajętych 200-stu nauczycieli starszych, więc powinna $\frac{1}{4}$ część tychże — tj. 50 nauczycieli — posunięta być do płacy 800, $\frac{1}{4}$ do 700, a $\frac{2}{4}$ części do płacy 600. — Po obliczeniu okazało się atoli, że w tych 40 szkołach jest wprawdzie 30 kierowników, którym należy płacę podnieść, jednakże tylko, dajmy na to 6 nauczycieli posiadających egzamin do szkół wydziałowych i pracujących rzeczywiście przy tychże szkołach. Otoż zostanie w najwyższej klasie 4 miejsca wolne, za które należy się razem 400 złr. Tych 400 złr. zaoszczędziła ustawa Radzie Szk. kraj.

Analogiczny wypadek może wydarzyć się i w miastach zaliczonych do III. klasy poborów.

Że ustawa wyraża życzenie, ażeby do płacy najwyższej byli posuwani kierownicy, jest rzeczą całkiem racjonalną. Każdy kierownik powinien przewyższać swych podwładnych oprócz kierunku kwalifikacyi także latami

*) Upraszamy przy sposobności pp. Kolegów o łaskawe przysyłanie nam komunikatów podobnej treści na podstawie stosunków służbowych nauczycieli w tamtejszych powiatach, w ten bowiem sposób dadzą nam możność rozglądnięcia się w całokształcie nowego podwyższenia płac nauczycielskich a sami będą mieć impuls do badania sprawiedliwości Rad Szkol. okręgowych, od których zawisło przedstawienie i ich własne podwyższenie. (P. R.)

służby, skutecznością pracy i t. d.; — Za to ogólne przodowanie należy mu się także polepszenie płacy.

Inaczej ma się rzecz z drugim ustępem tejże ustawy „*tudzież tacy nauczyciele tychże szkół, którzy posiadają egzamin kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych*“. Na pozór zdaje się, że zdaniu temu nic nie można zarzucić; wnikając atoli dalej w istotę zdania i rozważając następstwa, wyłaniające się z tego punktu, zobaczymy wielką niesprawiedliwość.

W Kołomyi n. p. zanoszą się na następujący fakt: Nauczyciel p. Porodko mający 9 lat służby, ojciec dwójga dzieci, otrzyma podwyższenie, ponieważ odpowiada warunkom ustawy, służy bowiem przy szkole 6-klasowej; zato dwaj inni nauczyciele pozostaną przy dzisiejszej płacy, mianowicie p. Erazm Czechowicz, kierownik 4-ro klasowej żeńskiej szkoły, mający troje dzieci a służyący 28 lat i p. Andrzej Głuszkiewicz o 24 latach służby z trojga dziećmi, starszy nauczyciel przy szkole 4-ro klasowej męskiej i p. Krzywda nauczyciel kierujący szkołą dwuklasową na przedmieściu, ojciec 3-ch drobnych dzieci, bo oni nie są proponowani przez tutejszą Radę Szkolną okręgową do podwyższenia, ponieważ *nie służą przy szkole 5-cio klasowej*. A trzeba przytem nadmienić, że p. Czechowicz ma wydziałowy egzamin od 25 lat, pp. zaś Głuszkiewicz i Krzywda również od lat kilkunastu.

Podobnie rzecz ma się w szkole wydziałowej żeńskiej. Tu są zaproponowane pp. Wanda Piotrowska i Zofia Niewiadomska do podniesienia płacy, ponieważ służą przy szkole wydziałowej żeńskiej a więc nie przy 5-cio lub 6-cio klasowej szkole, jak ustawa przepisuje, skutkiem czego panna Franciszka Sawczyńska mająca około 20 lat służby i od kilkunastu lat egzamin wydziałowy nie uzyska podwyższenia płacy.

Nie dość na tem! Ujawnia się tu inny jaskrawy fakt, rzucający rażąco światło na system protekcyjny, istniejący od szeregu lat w naszej Kołomyi, wywołujący rozgoryczenie w całym nauczycielstwie.

Jest tu rzeczywisty kierownik szkoły jednoklasowej na przedmieściu, a prowizoryczny kierownik prowizorycznej szkoły „*duunasto-klasowej*“ p. Włodzimierz Korzeniewicz. Niezorganizowana ta szkoła składa się z 4-ro klasowej szkoły męskiej, z 4-ro klasowej szkoły żeńskiej o języku wykładowym polskim, dalej z 4-ro klasowej szkoły męskiej o wykładowym języku ruskim. Nosi ona charakterystyczną nazwę szkoły „*amerykańskiej*“. Pana Korzeniewicza miał bowiem na konferencji krajowej radca Baranowski przedstawić panu prezydentowi Bobrzyńskiemu przy ogólnej prezentacji delegatów, jako kierownika szkoły *amerykańskiej*. Otóż ten to pan amerykański kierownik wykazuje wprawdzie 32 lat służby, *lecz nie posiada egzaminu do szkół wydziałowych i jest bezdzietny*, mimo to jest on proponowany jako jeden „*z nauczycieli kierujących o pięciu lub więcej klasach*“ do podwyższenia płacy o 100 złr.

Rozbierajmy tę kwestyę dalej. Jak naprowadzono wyżej, wszystkie trzy szkoły zostające pod kierownictwem p. Korzeniewicza są niezorganizowane, jeżeli zaś będą z czasem zorganizowane, więc będą niemi zawiadywali trzej kierownicy a nie jeden p. Korzeniewicz, który w ten sposób i faworyzującą swych protektorów dojdzie do płacy o 100 złr. większej jak inni nauczycieli do tego więcej uprawnieni. Sprawa jednak nie da się przełamać, bo pana Korzeniewicza proteguje jako swego przyjaciela p. starosta Bańkowski. Według liczby nauczycieli powinno 6 posad jako 4-ta część ogółu posad tutejszych być udotowaną płacą 800 złr. ze względu jednak, że nie ma odpowiednich kandydatów tj. nauczycieli z egzaminami wydziałowymi, pracujących przy szkołach 6-cio klasowych, przeto nie będzie jedna posada wcale obsadzona.

A czy Rada Szk. okręgowa byłaby zbrodnię popełniła, gdyby była przyjęła w poczet osób zasługujących na podwyższenie pp. Nauczuka, Czechowicza, Krzywdę albo Głuszkiewicza? ...

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Burza szaleje po sadzie,
Kwiat i owoc razem kładzie!

Słowa powyższe wypowiedziane nad mogiłą zmarłej w dniu 18. z. m. w Połtwi, nauczycielki i żony nauczyciela ś. p. **Maryi Nawrockiej**. I prawdziwe były one słowa, bo zmarła w kwiecie młodości, kiedy Jej życie było dla kochającego Jej męża i drobnych dzieci. Padła jednak ofiarą swego obowiązku, jak tyle Jej braci i sióstr w zawodzie. Padła jak żołnierz na posterunku, który lubo raniony, nie wypuszcza broni z ręki. Do ostatniej chwili, bo dzień przed śmiercią, a więc wtedy, gdy anioł śmierci dotykał już swem skrzydłem Jej czoła, spieszyła do klasy, do obowiązków trudnego zawodu.

Jedyną nagrodą dla zmarłej był chyba tylko wspaniały pogrzeb, a patrzącym na tłumy ludu i dzieci, podążających za trumną musiało przyjść na myśl, że olbrzymie choć ciche musiały być zasługi zmarłej. Nie tylko jednak u mieszkańców wioski lecz i u innych umiała sobie zjechać uznane a dowodem tego, że mimo złej drogi przybyło z okolicy mnóstwo księży, inteligencji i nauczycielstwa, aby Jej oddać ostatnią przysługę i westchnąć do Boga, aby światłość wieki-ista świeciła Jej na wieki. W. Z.

Karol Mielnik, nauczyciel w Ulanicy koło Dynowa, członek Zarządu galic. Towarzystwa naucz. lud. i delegat na powiat brzozowski, zmarł na zapalenie płuc dnia 24. listopada b. r.

Nieablagana śmierć, która tak często przebiega niwy nauczycielskie, wyrwała z szeregu cichych pracowników jednego z największych i najgorliwszych. Pisać dzieje krótkiego żywota śp. Karola Mielnika to znaczy kreślić obraz walki człowieka, miłującego wolność i prawdę z reakcją i kłamstwem, to znaczy rzucać gromy na dzisiejszy system protekcyi i nepetyzmu, kłaść na papier jęki niedoli, łzy smutku i krew męczeństwa.

Od pierwszej chwili założenia galic. Towarz. naucz. lud. był śp. Mielnik jego członkiem a w uzna-

niu dodatniej i energicznej działalności dla tejże instytucji, wybrany na I. Zjeździe delegatów w Rzeszowie w r. 1897. jednogłośnie członkiem Zarządu. Wybór ten powtórzył się i obecnie na II. Zjeździe w Jarosławiu (5. sierpnia 1899 r.) do ostatniej więc chwili śp. piastował tę godność z niemalą dla Towarzystwa korzyścią. W chwilach przeprowadzenia ważniejszych zadań spieszył zawsze z swą doświadczoną radą i pomocą, zasilał „Szkolnictwo“ swemi cennymi artykułami, nie opuścił żadnego Zjazdu nauczycielskiego, na które zgłaszał swe referaty.

Zadanie nauczycielskie rozumiał w tem doniosłem społecznym znaczeniu, które nie zamyka nauczyciela wyłącznie w murach szkolnych, ale działać mu każe na szerokiej arenie publicznego życia. To też śp. Mielnik niósł pochodnię oświaty i do niskich chat wieśniaczych, brał czynny udział w życiu obywatelskim i politycznym — i w uświadomieniu ludu tych miejscowości, kędy pracował jest wielką częścią jego pracy. Taką żmudną działalnością strawiony, nabawił się suchot i cierpiał na nie już od lat kilku. W zeszłym roku z tego powodu urlopował się nawet na czas dłuższy, ale nawet w chorobie nie zapomniał o obowiązkach nauczycielskich. Jako rekonwalescent wziął udział w zesztorocznej deputacji nauczycielskiej do Ministrów i Rady państwa, za co później ściągnął na siebie prześladowanie Władz, towarzyszące mu aż do śmierci. Przeniesiono go do miejscowości, oderwanej od cywilizowanego świata (Ulanicy) gdzie nawet codziennych artykułów żywności nabyć nie można i gdzie po prostu skazany był na śmierć moralną i fizyczną. W życiu śp. Mielnika zaznaczył się również znamienny fakt, że prośbę jego o stałą posadę przy szk. I. kl. w Jabłonicy polsk. (gdzie był poprzednio) odrzuciła Rada Szk. kraj. choć nie było innego kompetenta i choć kwalifikacyę zawodową miał wcale dobrą, — a odmówienie stabilizacyi motywowała tem, że jest „politycznie źle widziany“. Wiceprezydent Bobrzyński później zaś mówił posłowi Stapińskiemu, że dlatego śp. Mielnika nie stabilizowano, bo w Jabłonicy jest klimat niezdrowy a Rada Szk. kraj. „dba o jego zdrowie“.

Z pod tej opieki Rady Szk. kraj. uwolnił się narreszcie śp. Mielnik. Odszedł tam, kędy nie sięga już ramię Bobrzyńskiego, starosty Dzieduszyckiego, ni inspektora, a odszedł po zasługę wieczną za dobrze spędzone życie.

Śp. Mielnik urodził się w styczniu r. 1868 w Drohobyczu, gdzie też ukończył szkołę ludową i niższe gimnazjum; do Seminarjum uczęszczał we Lwowie, posady nauczycielskie zajmował w pow. turezańskim i brzozowskim. Liczył lat służby 11, wieku 31.

Niech żal głęboki, przenikający serca Kolegów, żyj dziatwy, oplakującej kochanego nauczyciela, świat lepszej przyszłości dla nauczycielstwa i hołd złożony przez Zarząd galic. Towarz. naucz. ludow. będą pomnikiem krótkiego w lata a długiego w zasługi życia śp. Mielnika.

Cześć Jego pamięci, połój popiołom! Z. M.

Dr. Smolka Franciszek, prawdziwy patriarchy polityków naszych, najstarszy poseł Sejmu kraj. i Rady państwa (38 lat bez przerwy), znany powszechnie demokracja z krwi i kości, czczony i poważany nawet przez obcych, fundator kopca Unii Polski z Litwą — zmarł w 90 r. życia dnia 4. b. m. we Lwowie.

Cześć Jego pamięci! Spokój Jego duszy!

Wiadomości potoczne.

Schweiggeld czyli też **Schmerzgold**. Jakimi okazami może poszczycić się jeszcze nasz stan nauczycielski, wyjaśnia następująca notatka, za której prawdziwość ręczymy. Pewien nauczyciel w Ż. człowiek porywczy i gwałtownego usposobienia, zwykł był karać dźwiącie cielesnie za każde przewinienie. Aby jednak umknąć możliwych, nie zbyt miłych następstw swej taktyki pedagogicznej, po uspokojeniu się, każdemu dziecku, które stało się przedmiotem egzekucji, dawał po kilka lub kilkanaście centów. I wszystko byłoby w porządku, tylko następca owego nauczyciela na tej samej posadzie, nie może teraz odzwyczaić dźwiąty od palenia papierosów, jak się bowiem okazuje, wszystkie „Schmerzgoldy“ szły na zakupno tytoniu.

I to sposób! Arcyciekawe źródło pomnożenia dochodów nauczycielskich obmyślił jeden z inspektorów okręgowych. Oto wyprawiając „tymczasowych młodszych“ nauczycieli na lichę posadę, zaleca im *łaszenie się we dworze i u ofycjalistów!* nawet w tym celu, by im było dobrze. Jest to naszym zdaniem nic innego, jak tylko namawianie do zwykłej żebrani. Postępowanie owego inspektora jest karygodnym nietaktem, a następnie obrażą dla dotyczącego nauczyciela, którego pakuje się namową i przemocą w szeregi domokrażnych żebraków.

Karygodne niedbalstwo! Z całego kraju napływają do nas liczne zażalenia, z powodu, iż nędzne wynagrodzenie za naukę robót ręcznych, przypadające najczęściej żonom nauczycieli — dotąd w wielu okręgach nie zostały wypłacone. Niektórzy inspektorowie mszczą się widocznie na żonach nauczycieli, bo wiedzą, że im to ujdzie bezkarnie. Lecz czy to godziwe postępowanie?

Zamach na nauczyciela. Z Horodeńskiego donoszą: W gminie Harasymów ad Horodenka, w zamiarze zabicia tamtejszego nauczyciela p. Ant. Donschaka, napadł nieznany złoceńca na mieszkanie jego 4 listopada o g. 6 wieczorem, podczas, gdy tenże był zajęty pracą szkolną, strzelił 3 krotnie i równocześnie, rzucając odłamami kamieni wielkości średniego talerza w okna, mierzył w okno, przy którym był widziany.

Podczas pierwszych dwóch wystrzałów, napadnięty był w izbie i nic nie stało się takiego, coby mogło zwrócić uwagę, gdy atoli przechodził do drugiej izby przez sieni, usłyszał, że ktoś się do drzwi dostać próbował, ale gdy siadł do stołu, celem spożycia podwieczorku, w tej chwili rozległ się strzał trzeci i okno wybite zostało. Rano znaleziono pod oknami mieszkania odłamy kamieni i ślady w ścianach pod oknami, jako zagłębienia poczynione rzutami kamieni, a w trzecim oknie izdebki drugiej, gdzie właśnie rodzina jego zwykle przebywa, kamień trafił w ramę okna tak, że do połowy ramy wbiły się okruchy kamienia. Szczęściem, że wisiały dość gęste firanki z dreliszku, i w tej chwili dziatek nie było — jak zwyczajnie — na sofce; nikt więc z rodziny nie został skaleczony — skończyło się na przestrażu dzieci i omdleniu żony.

Nauczyciel jest spokojnym człowiekiem i prócz księdza, nikt na niego nie narzeka. Ksiądz go prześladowuje, i jak twierdzi przełożony nauczyciela, znajduje się stos skarg na niego w Radzie Szkolnej okręgowej.

Biedny nauczyciel już podał się o przeniesienie ze względów służbowych na inną posadę, bo jak się pokazuje, nawet życiu jego grozi niebezpieczeństwo

Tyle nasz korespondent! Z naszej strony zapytujemy, czy o wypadku tym doniesiono c. k. Prokuratorowi państwa lub bodaj c. k. Starostwu, aby wysłedzono złooczyńcę?!.

Znowu zamach na nauczyciela! Z Kunisowic (Horodenka) Od p. Filipa Barny, nauczyciela otrzymaliśmy list tej treści: „Oprócz licznych dotychczasowych nieszczęść, chorób, przenosin, lichej pensyi i t. p. spotkało mnie jakby na dobitek, jakby w nagrodę za ciężką 14-letnią służbę w najprzykreszszych warunkach i za zupełnie zrujnowane w tym zawodzie zdrowie, jakby na osłodę, jeszcze jedno najcięższe nieszczęście, t. j. *napad i pobicie* mnie w mieszkaniu szkolnem przez chłopca Michała Lewickiego, który za ten czyn zbrodniczy zasądzonym został na 6. miesięcy więzienia. To jest nowa przyczyna do dalszej mej ruiny na zdrowiu i moich lichych funduszach. Uzyskałem w prawdzie urlop do końca stycznia 1900, lecz muszę się leczyć z własnych funduszków, bo z nikąd nie mam pomocy.

Proszę łaskawie poczekać jeszcze kilka miesięcy itd. itd.“ Komentarze chyba zbyt czyste!! Cóż na to powie kochany opiekun „p. Bobrzyński?“.

Przeciw częściowym konferencyjom okręgowym wniósł zarząd główny Towarz. pedagog. petycję, w której domaga się, aby nauczyciele pewnego okręgu w jednej miejscowości się zbierali. Na petycję tę odpowiedziała c. k. Rada Szkolna kraj. odmownie, motywując odpowiedź swą następująco: 1) Rozporządzenie minist. z d. 8. maja 1872 dozwala częściowego odbywania konferencyj okręgowych; 2) Trzyletnie doświadczenie wykazało, że konferencye takie częściowe są *bardzo praktyczne*(?) gdyż w mniejszem gronie uczestników każdy członek konferencyi, ma większą sposobność do wzięcia w niej czynnego udziału i wypowiedzenia szczerze swego zdania; 3) Odbywanie konferencyj częściowych *nie ma żadnego związku* z jednolitością zapatrywań na sprawy wychowania i nauczania; 4) Uroczystość nastroju zebrania i zbliżenie nauczycieli różnych powiatów *nie ma tak doniosłego znaczenia*, ażeby się dla niego pozbawiać korzyści (?) z odbywania częściowych konferencyj okręgowych.

Charakterystyczną tę rezolucyę R. Szk. kraj. omówimy w jednym z najbliższych numerów „Szkolnictwa“, jest ona bowiem zarazem odpowiedzią na nasze artykuły na ten temat, za którymi dopiero poszło Tow. pedagog. wnosząc wymienioną petycję. Myśmy tę drogę zupełnie pominęli, bo znając życzliwość Rady Szk. kraj. dla nauczycielstwa, wiemy z góry, że wszelkie do niej petycyonowanie jest grochem rzuconym na ścianę.

Za panią matką...! Przypominają sobie szan. czytelnicy, jakiego to hałasu narobiła w kraju wniesiona przez nas przed kilku laty petycja do Rady państwa o podwyższenie płac nauczycielskich i późniejsze domaganie się u Rządu, by stósownym datkiem przyszedł w tym celu „ubogiemu“ krajowi z pomocą — i jak postępowe nauczycielstwo, grupujące się około „Szkolnictwa“ i w „galic. Towarzystwie nauczycieli“ odsądzono z tego powodu od legalności postępowania i... uczuć patriotycznych! Prym między tymi głowami potępiającymi trzymało, rzecz prosta, Towarzystwo pedagogiczne, które wprost rzucało gromy na naszą zeszłoroczną deputacyę, choć ta konferowała i z prezesem Koła polskiego i z ministrem dla Galicji, prosząc o zasilek państwowy na cele krajowego szkolnictwa. A

dziś oto doczekaliśmy się cudu! To samo potępiające nas Towarzystwo pedagogiczne wniosło 20 z. m. petycyę do posłów do Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu, domagając się tego samego, o co Zarząd galic. Towarz. naucz. przed dwoma laty już nawoływał. Wprawdzie nie oswoiło się jeszcze zupełnie z nową rolą, wstydzi się jawnie zmiany przekonania i nusiadownictwa, przemawia więc bardzo oględnie i admirując w stylizacyi petycyi Sejm krajowy, *stara się jakoby usprawiedliwić swój krok* — ale w każdym razie jest to znaczny postęp. Maluczko, a Towarzystwo pedagogiczne pozna, że gdy się już raz weszło na *właściwą drogę* petycyonowania do Rady państwa, to musi się prosić o poparcie *wszystkich* posłów bez różnicy narodowości i przekonania politycznych, bo Rada państwa funkcyonuje *jako całość* i tylko jako taka może przeprowadzić pewną uchwałę, nie zaś samo Koło polskie (znane zresztą z niezyczliwości dla oświaty) ani stronnictwo ludowe, Stojałowczycy, socjaliści lub t. p.

Jeżeli sprawa nasza jest słuszną, poprzeć ją powinni *wszyscy* posłowie, jeżeli zaś jest niesłuszną, to lepiej petycyi nie wnosić!

W każdym razie możemy być dumni, że „*krzykiem*“ naszym przełamaliśmy pierwsze lody reakcyi!

Od życzliwego kolegi wyczytaliśmy na przekazie dopisek tej osnowy: „Przesyłam prenumeratę za II. półrocze br. z życzeniem, aby wszyscy dłużnicy poczuli się do obowiązku zapłacenia zaległości przed Nowym Rokiem“... .

Składki. Na koszta podróży delegata galic. Towarzystwa naucz. ludowych do Wiednia posłali: S. J. G. z G. 2 złr. 50. ct. (jako zebrane datki od Kolegów Koleżanek i od siebie). B. St. 20 ct. F. D. 25. ct. N. N. 1. złr., M. G. 1 złr., Cz. G. 20 ct., Sz. K. 20 ct., F. G. 1 złr., E. S. 50 ct., X. S. 30 ct., Zarząd szkoły Sz. 20 ct., E. B. 20 ct., N. N. 5 ct., Soliter 25. ct. P. T. 50 ct., M. D. 50 ct., N. J. 50 ct., J. K. 25 ct., J. F. 50 ct., W. L. 1 złr. 50 ct.

Na pomnik ś. p. H. Kisielewskiego M. M. M. 1 złr.

Na fundusz prasowy im. cesarza Franc. Józefa I. Soliter 25 ct. N. N. 50 ct., St. E. 1 złr. 40 ct.

Odpowiedzi Redakcyi.

Staremu wyjadaczowi, exbelfrowi w Nowym Sączu.

O śmierci śp. Stanisława Danka wiedzieliśmy istotnie i wiemy, i boli nas bardzo, że dotąd wzmianki pośmiertnej o nim uczynić nie mogliśmy, bo *żaden z kolegów zmarłego nie nadesłał nam do dziś dnia ani nawet kilkuwierszowej notatki*. Przyzna Pan, że o miejscowym nauczycielu wypadło *coś więcej* napisać niż stereotypową wiadomość pośmiertną, gdy jednak nikt z bliskich śp. Danka nie zakomunikował nam nawet dat z jego życia, nie naszą jest winą żeśmy zgon sądeckiego kolegi pominęli miłozieniem.

Był też ś. p. Danek członkiem Oddz. Tow. pedagog. — więc dłaczego nie dano znać o Jego zgonie do „Szkoly“? Czyż na 15-tu przeszło nauczycieli, nikt nie miał czasu, by napisać bodaj krótką wzmiankę, nietylko do nauczycielskich ale i innych czasopism?!

Oj, prawdziwie kulawa solidarność! . . .